

PRZYJACIEL LUDU

Organ Stronnictwa Ludowego.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

11. W. Placydy M.
12. Ś. Maksymil.
13. C. Edwarda Krl.
14. P. Kaliksta Pap.
15. S. Jadwigi i T.

Przedpłata: półrocznie 75 ct. rocznie 1 złr. 50 ct.

Listy należy adresować: **Bolesław Wyslouch**, redaktor „Przyjaciela Ludu” (Lwów, Chorażczyzna Nr domu 5). Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu” we Lwowie. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

16. N. Poświęc. K.
17. Florentyna b.
18. W. Łukasza Ew.
19. Ś. Piotra z Alk.
20. C. Felicjana B.

Pierwsza kwadra d. 22. o g. 10 m. 42 r. Zimno i mglisto.
Pełnia d. 29. o g. 1 m. 51 w. Deszcz.

Upraszamy Przyjaciół o rozszerzanie gazetki.

Rada państwa.

Wiadomo już ludowcom, że „koło polskie” czyli posłowie stańczykowscy w Radzie państwa oświadczyli się przeciwko zniesieniu stanu wyjątkowego, a całą sprawę zdali na namiestnika. Powiedzieli, że kiedy on uzna za stosowne znieść stan wyjątkowy, to niech wtedy zniesie. Tu już macie czarne na białem, co wart poseł stańczykowski. Godne zapamiętania, że posłowie księża, tj. ks. Fiszer i ks. Pastor popierali gorliwie stronę stańczykowską. Takie to ich kapłańskie miłosierdzie, aby biednemu ludowi nakładać kajdany. Pamiętajcie wyborcy, że dla posłów Götza i ks. Sapięhy, ks. Fiszera, ks. Pastora i Wiktora, gdy staną kiedy przed wami, jedyna jest odprawa: byliście za niewolą chłopską, więc nie chcemy was. Takich posłów lud nie potrzebuje.

Ale i w drugim wypadku dowiodło „koło polskie” w Radzie państwa, że

stańczykom chodzi o własne łaski u rządu, a nie o dobro kraju. Stało się to przy rozprawie nad ugodą z Węgrami. Jak wiadomo, kraj nasz bardzo dużo traci na teraźniejszych stosunkach z Węgrami. Węgrzy mają wielkie przywileje w Austrii dla swego bydła i trzody chlewnej, dla maki węgierskiej, słoniny itd. To jest powodem gwałtownego upadku rolników naszych. Po prostu co Węgrom się podoba, to robią. Teraz ma być odnowienie ugody z Węgrami na lat 10. Otóż każdy poseł ludowy powinien się starać, aby z ugody tej usunąć złe dla nas rzeczy. Jeżeli by miała być nadal taka ugoda jak dotychczas, to raczej niech nie będzie żadnej.

Cóż się jednak dzieje. Rządowi oczywiście chodzi głównie o to, aby jaką bądź ugodę mieć, byle mieć, bo się obawia, że Węgrzy gotowi się odłączyć. Ale obowiązkiem posłów jest pilnować interesów ludu, a gdzie te interesy mają szkodę ponieść, tam

poseł powinien jak mur stanąć w obronie. Posłowie stańczykowscy jednak są innego zdania: oni robią to, co rządowi na rękę, a sprawy ludowe lekceważą.

W ugodzie, jaką rząd przedłożył Radzie państwa, nie tylko niema zmiany na lepsze, ale jest okropne obciążenie. Bydło węgierskie i trzoda ma dostać jeszcze większe przywileje na targach w Austrii. Tak samo ciężary wojskowe jak pożerały podatki nasze, tak i pożerać mają nadal, bo Węgrzy ze swej strony nie chcą nie postąpić. Co więcej, na wódkę galicyjską, której biedny lud czasem kieliszek wypije, mają nałożyć kilka milionów nowego podatku, bo tak Węgrzy każą. Panom, co mają premje czyli nagrody za wyrób wódki, z których to premji jeszcze zarobią, choć podatku im dołożą, nie to nie zaszkodzi. Wszystko więc skrupi się na ludzie.

Rząd widząc, że żaden poseł, broniący interesów ludu, nie ośmieli się być za tą ugodą, a tu Węgrzy stoją przy swoim i nie ustępują, przygotował się na to, że trzeba mu będzie może bez parlamentu ugodę tę zrobić. Zawarł więc rząd austriacki tajne układy z węgierskim rządem. Ponieważ jestto zamach na konstytucję, więc poseł baron Szwegel postawił wniosek, aby wezwać rząd do wyjawienia, jakie ma układy z Węgrami. I cóż powiecie, że koło polskie głosowało przeciw temu wnioskowi.

Nie koniec na tem, prezes koła polskiego, poseł Jaworski zapowiedział w parlamencie, że koło będzie głosować za tą szkodliwą ugodą z Węgrami, która na lud zwali razem około 40 milionów złr. nowych ciężarów. Zapamiętajcie to sobie, przyjaciele, i baczcie, jak będą głosować nasi

posłowie. Kto jest za taką ugodą z Węgrami, jaką rząd przedłożył, ten jest wrogiem ludu.

Cały czas dotąd upływał na rozprawach o ugodzie węgierskiej. Na posiedzeniach tych posłowie stronnictwa ludowego (Bojko, Krempa, Stapiński i Winkowski) wnieśli razem 9 różnych spraw, które osobno w Przyjacielu będą drukowane.

Ze Stojałowczykami dotychczas idzie gładko — być może dlatego, że ks. Stojałowski nie ma na posiedzeniach. Bardzo byłoby pożądanem, aby o wszelkich usterkach w starostwach, urzędach podatkowych itp. jak najdokładniej ze wszech stron donoszono. Posłowie ludowcy każdą krzywdę ludu bez ogródek przedstawiają w Radzie państwa.

Rozprawy nad stanem wyjątkowym będą zapewne w przyszłym tygodniu.

➤ Stronnictwo ludowe wobec stanu wyjątkowego. ◀

Posłowie stronnictwa ludowego, dr. Winkowski, Bojko, Krempa i Stapiński, wnieśli do prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, następującą interpelację w sprawie wygaśnięcia stanu wyjątkowego w Galicji.

„Na podstawie uchwały, która 28. czerwca 1898 roku najwyższe otrzymała przyzwolenie, całe ministerstwo wydało w dniu 28 czerwca 1898 roku rozporządzenie, dzięki któremu, na zasadzie ustawy z dnia 5. maja 1869 roku Dz. u. p. nr. 66, zaprowadzono w 33 politycznych powiatach Galicji zarządzenia wyjątkowe. Na mocy brzmienia §. 11 ustawy z dnia 5. maja 1869 roku l. 66 Dz. u. p. ministerstwo, zaprowadziwszy na zasadzie tej ustawy zarządzenia wyjątkowe, obo-

wiązane było, pod grozą wygaśnięcia tych zarządzeń, zaraz przy zebraniu się najbliższej Rady państwa, a mianowicie nasamprzód Izbie deputowanych na pierwszym zaraz posiedzeniu, zdać sprawę z tych zarządzeń, podając równocześnie ich powody, i postarać się o dotyczącą uchwałę Rady państwa.

„Najmniejszej nie podlega wątpliwości, że pierwsze posiedzenie na XV. sesję zgromadzonej Izby odbyło się dnia 26. września i że posiedzenie to naznaczone zostało, jako pierwsze, w protokołach stenograficznych. Nie ulega również żadnej wątpliwości, że na pierwszym posiedzeniu tem rząd w obec Izby nie zdał sprawy z wyjątkowych rozporządzeń w Galicji, albowiem dla stwierdzenia, co na posiedzeniu Izby regulaminowo się dzieje, mianowicie i decydującym jest wyłącznie protokół stenograficzny. W protokole zaś z pierwszego posiedzenia z dnia 26 września 1898 roku niema ani jednej wzmianki iż rząd zdał w obu Izbach sprawę z wyjątkowych zarządzeń w Galicji. Dotyczące pismo p. prezydenta ministrów z dnia 25 września 1898 roku l. 7,071 ogłoszono zaledwie dopiero we czwartek dnia 29. września 1898 roku, a więc w trzy dni po czasie, na mocy ustawy z dnia 5. maja 1869 l. 66 Dz. u. p., wymaganym dla powzięcia uchwały. Wskutek tej zwłoki nastąpiły zaznaczone w §. 11 ustawy z dnia 5. maja 1869 l. 66 Dz. u. p. wymienione skutki, mianowicie ustawowe wygaśnięcie zarządzeń wyjątkowych.

„Faktu tego nie zmieni okoliczność, że c. k. rząd miał wspomniane pismo rzekomo przedłożyć prezydium Izby dnia 26 września 1898 roku, albowiem prezydium nie może być utożsamiane z Izbą, a nadeszłe do prezydium pisma mogą dopiero wówczas być uważane jako przedłożone Izbie, jeżeli je w Izbie tej odczytano. To się jednak nie stało, i to za zgodą rządu, którego przedstawiciel ma, według regulaminu, prawo każdej chwili zażądać głosu i głos ten zabierać, jeżeli pragnie zapobiedz jakiemu dla rządu niepożądanemu skutkowi. Ponieważ zaś z wiedzą i z milczącym przyzwoleniem c. k. rządu

zdanie sprawy z wyjątkowych w Galicji zarządzeń na pierwszym posiedzeniu Izby nie nastąpiło, dlatego moc owych zarządzeń wyjątkowych wygasła — zapytujemy się więc Jego Ekscelencji p. prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, czy dla zapobieżenia nieporozumieniom zawiadomi c. k. rząd krajowy i c. k. władze w Galicji, że zaprowadzony w 33 powiatach politycznych Galicji stan wyjątkowy ustawowo już wygasł?“

Setki lat więzienia.

Przypadkowe sprawozdania dzienników z procesów o tzw. rozruchy antysemickie w Galicji — mówią posłowie stronnictwa ludowego w interpelacji swej do min. sprawiedliwości, przypadkowe sprawozdania te wskazują, że suma kar w dotychczas zapadłych wyrokach, wynosi już setki lat więzienia. Ponieważ zasądzeni należą przeważnie do najuboższej warstwy społeczeństwa, do warstwy która rodziny swe utrzymuje z dziennego zarobku, nie ulega zatem kwestji, że rodzinom tym, pozbawionym środków do życia, grozi ostatnia nędza, skąd łatwo inna klęska dla kraju wyniknąć może, jak: choroby epidemiczne, masowa emigracja, grasowanie lichwy, egzekucje itp. i dlatego okazuje się potrzeba rychłej akcji ratunkowej.

Aby jednak akcja ratunkowa mogła być skuteczną i we właściwym kierunku prowadzoną, potrzeba nieodzownie dokładnych danych statystycznych ze wszystkich sądów, w obrębie których aresztowania, śledztwa i rozprawy karne się odbywały.

W drodze prywatnej zebranie powyższych wiadomości jest niemożliwem, jak o tem przekonał się poseł Stapiński, który starania o to był przedsięwziął. Albo mu wykazów takich wprost odmówiono, albo oświadczono, że nie podobna już w tym czasie zestawić dokładnych dat, aż dopiero po odsiedzeniu kary przez wszystkich zasądzonych. Jeszcze inni odesłali posłów ludowych do ministerstwa, wskazując, że

dopiero na zarządzenie ministra sprawiedliwości sądy zestawieniem takiej statystyki zająćby się mogły.

Ponieważ przedsięwzięcie to leży w interesie sprawy publicznej, dlatego posłowie stronnictwa ludowego wniosli do ministra sprawiedliwości interpelację, czy zechce zarządzić w najkrótszym czasie sporządzenie następujących wykazów:

a) Ilu wogóle było aresztowanych pod zarzutem jakiegokolwiek udziału w t. z. rozruchach antysemickich we wszystkich sądach w obrębie 33 powiatów, objętych stanem wyjątkowym. W wykazach tych pożądanemby było wyodrębnienie liczby aresztowanych w każdym okręgu sądowym z osobna.

b) Ilu z pomiędzy tych aresztowanych już w śledztwie wstępnym uwolniono zupełnie i po jak długim przytrzymaniu, a ilu przekazano do oskarżenia o przekroczenie, o występki, o zbrodnię.

c) Ilu z pomiędzy oskarżonych wypuszczono na wolną stopę i po jakim czasie, a ilu zatrzymano w areszcie, aż do rozprawy.

d) Jaką jest suma dni, miesięcy, aresztów śledczych w poszczególnych sądach, a ile ogółem wynosi suma kar przysądzonych.

e) Jakie odszkodowania przyznano wyrokami karnymi poszkodowanym.

f) Jak wielkie są koszta postępowania karnego, które zasądzeni mocą wyroków karnych mają zapłacić.

g) Ilu aresztowanych było wolnego stanu, a ilu żonatych, jak liczne ci ostatni mają rodziny, z czego je utrzymują, jaki jest ich stan majątkowy.

Idzie więc o to, aby minister sprawiedliwości polecił dotyczącym organom sądowym jak najdokładniejszą specjalizację faktów, pytaniami powyższymi objętych.

Niewykonywanie rezolucji Sejmowych.

Pominąwszy inne niewykonane przez c. k. Namiestnictwo rezolucje sejmowe, które zostały uchwalone, wspomnę o jednej ważnej i piekącej dla włościan sprawie,

która była poruszona przez posłów włościan w Sejmie:

Dnia 26. stycznia 1898 na sesji Sejmowej we Lwowie, wniosliśmy wniosek następującej treści:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd o zniesienie dotychczasowych przepisów, dotyczących postępowania z mięsem węgrowatem, objętych rozporządzeniem Wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 28. czerwca 1888 r. L. 57.594, a na to miejsce wydanie przepisów, pozwalających w każdym mieście, gdzie są rzeźnie publiczne, zakładania jatek specjalnie dla mięsa wagrami dotkniętego, tak, aby sprzedawca czyli producent z tego tytułu żadnej straty nie ponosił. (Następują podpisy posłów włościan).

Rezolucja powyższa, została uchwalona na posiedzeniu Sejmu dnia 19. lutego 1898. Myliłby się jednak grubo ten, ktoby sądził, że weszła w wykonanie przez Rząd. Jest ona dotąd „głosem wołającego na puszczy.”

Gdyby tak kto nie wykonał poleceń i rozporządzeń Rządu, to wówczas miałyby się spyszna, gdyż zostałby ukarany. Namiestnictwo jednak nie skore do wykonania wezwań Wysokiego Sejmu, i jak w tym wypadku sprawa tak żywotna dla nas włościan, została złożona „ad acta”, zdaje się na pastwę pyłu i moli.

Każdy z włościan wie najlepiej, ile to potrzeba zachodów i trudów, nim się wychowa sztukę nierogacizny, która może się nadać do tuczenia i sprzedania. Gdy te trudy i zachody miną, wieśniak spodziewa się zysku, który mu jest pilny (lecz nie na złożenie do kasy oszczędności dla dzieci) tylko dla sekwestratora podatkowego, który pewnego pięknego poranku zjawia się jako czarna figura z żółtym wełnianym sznurkiem i takąż różą na czapce, wykazując się przywilejem upominania się o rozmaite pretensje, jakie skarb państwa rości sobie do kieszeni biednego i wychudzonego kmiotka.

Gdy tę sztukę chce sprzedać, widzi, że się fatalnie zawiódł; gdyż wszystkie targi na około są zamknięte. Ostatecznie sprzedał chłopisko ową świnię rzeźnikowi w domu, i zdawałoby się, że wszystkie

kłopoty spadły mu z głowy. Tak jednak nie jest. Rzeźnik, czy handlarz, pędzi świnie do rzeźni, tam pozbawiają ją życia, lecz o dziwo! pokazało się, że jest wągrowatą, skutkiem czego weterynarz nakazuje zakopać ową sztukę, bo tak przepisuje re-skrypt wspomniany Namiestnictwa z dnia 28. czerwca 1888 r. i tu on okazuje się w całej swojej srogości. W dalszej konsekwencji chłopina na wsi dostaje złowrogą wiadomość od rzeźnika, ażeby mu wrócił pieniądze za świnie, gdyż była wągrowatą i została zniszczoną.

Poskrobawszy się po głowie i polamentowawszy wraz ze swoją kobietą, biedny włościanin musi oddać pieniądze kupcowi, a gdyby nie chciał dobrowolnie, to przez Sąd musi zwrócić jeszcze z kosztami. Jest tu obraz krzywdy, jaka się dzieje włościaninowi.

Takie wypadki nie są rzadkie, lecz grasują systematycznie po kraju. Jeżeli Rząd nie zaopiekuje się rolnictwem, to ono musi coraz bardziej upadać, a nędza skutkiem tego coraz bardziej będzie się cisnąć drzwiami i oknami pod strzechy włościan, i w dalszym ciągu coraz to więcej będzie pomiędzy włościanstwem rozgoryczenia.

Zwrócić należy uwagę jeszcze na jedną okoliczność, t. j. na to, czy sztuka jest ta sama, którą sprzedawał dany gospodarz. Handlarz n. p. kupuje na targu dwie sztuki, paszporty pomiesza, a że sztuki nie są znaczone i do siebie podobne, więc rzeźnikowi, który od niego sztuki wykupuje, oddaje pierwszy lepszy paszport, a ten dopiero za tym paszportem odszukuje hodowcę czyli właściciela.

Otóż tożsamości sztuk dowieść tu nie można, chyba żeby sobie hodowca naznaczył i zaprzysiągł w sądzie.

Wglądnijmy teraz jak jest pod tym względem w innych krajach.

W Niemczech jest zwyczaj spożywania mięsa lekko wędzonego; tam rozróżniają trzy gatunki wągrowatego mięsa. Do pierwszego należą takie, które tylko gdzieś ma zarodki wągrow, do drugiego takie, które już jest gęściej zasiane wągromi, a trzeci dopiero gatunek jest

już bezwarunkowo wągrowaty. Otóż w Prusach co do pierwszego gatunku mięsa, zostaje ono po usunięciu tych kilku wągrow oddane bez zastrzeżeń do spożycia, dla drugiego zaś gatunku mięsa są specjalne jatki, na których jest napis, że sprzedaje się w nich mięso wągromi dotknięte, a gdy wiemy z orzeczeń lekarskich i weterynarskich, że mięso wągrowate, jeżeli jest dobrze zgotowane przy wielkiej gorącości, to nikomu nie szkodzi, więc mięso takie uboższa ludność kupuje.

Mięso takie nie zostaje tam zniszczone i producent nie jest na straty narażony.

Wobec tego, że w Niemczech jest taka procedura możliwą, dlaczego u nas w Galicji nie można zaprowadzić podobnego zarządzenia i położyć kresu nadużyciom i krzywdzie, jaka się ludowi rolniczemu dzieje.

Jest jeszcze jeden wzgląd, t. j. ten, że jeżeli masarze kupują wągrowatą sztukę, a weterynarz robi im przykrości, to oni jeżeli im się nie uda znaleźć rzeczywistego właściciela w celu oddania wągrowatej sztuki, wówczas szukają sposobu, aby im się udało pokryjomu sprzedać to mięso, i sprzedają jako zdrowe.

Pytam się, co może bardziej ludziom szkodzić? bo kto kupi to mięso za zdrowe i nie zachowa potrzebnych ostrożności przy gotowaniu, to może być na niebezpieczeństwo narażony.

Aby więc znaleźć wyjście z tak fatalnego położenia ludności, która coraz bardziej popada w nędzę, należy co rychlej c. k. Namiestnictwu wykonać rezolucję Sejmu krajowego z dnia 19. lutego b. r. i aby toż Namiestnictwo wydało rozporządzenie tam, gdzie są rzeźnie miejskie i wiejskie, (a tych ostatnich coraz więcej) aby osobne jatki dla mięsa wągromi dotkniętego ustanowiono, a gdy zajdzie taki wypadek, aby wolno go było sprzedawać, a wtedy zapobiegłoby się krzywdom, jakie dzieją się ludowi.

Jeżeli w Niemczech zrobiono praktyczny krok naprzód, to i u nas nie potrzeba pozostawać w tyle. W nowym panu Namiestniku wiele pokładano nadziei, że słusznym żądaniom Wys. Sejmu i ludno-

ści zadość uczyni. Jeżeli się to spełni, to będziemy wiedzieć, że władze nie tylko są do nakazywania, ale i do wypełniania swoich obowiązków!

Pisałem w Wyciążach 30 września 1898

Wasz zawsze

Franciszek Wójcik.

Barbarzyński gwałt.

Na posiedzeniu Rady państwa z 4. bm. wnieśli posłowie stronnictwa ludowego następującą interpelację do ministra obrony krajowej:

„W czasie dyslokacji wojska w powiecie brzozowskim w czerwcu br. przybył do Baryczy, pow. Brzozów, oddział piechoty pod dowództwem oficera Ludwika Gutmana. Na miejscu zażądał tenże Ludwik Gutman podwód do dalszej podróży. Naczelnik gminy, Tomasz Wolanin, uczynił zadość wezwaniu i żądanych podwód dostarczył, ale że to było w porze najpilniejszych robót polnych, o g. 6 rano, gdy już wszyscy gospodarze byli przy pracy w polu, przeto zamiast na 1/2 7, były podwody dopiero na 7 godzinę rano w pogotowiu.

Nieznaczone to spóźnienie, godne ze wszech miar uwzględnienia, pobudziło owego Ludwika Gutmana do istnej wściekłości przeciw naczelnikowi gminy, Tomaszowi Wolaninowi. W obecności gospodarzy pczwolił sobie ów pan oficer Gutman obrzucić wójta stekiem wyzwisk, przyjętych, niestety, w obejściu z żołnierzami, ale niesłyszanych w gminie Baryczy, bo ubliżających nawet niewykształconemu, a przecie wypowiadanych przez człowieka inteligentnego, bo oficera. I tego było jeszcze za mało p. Gutmanowi, więc targnął się na czynną zniewagę wybrańca ludu i reprezentanta władzy i to w sposób barbarzyński, praktykowany za dawnych czasów. Mianowicie kazał się żołnierzom uzbroić w kije i przechodzącego przed ich frontem wójta Wolanina obić dotkliwie w oczach zgromadzonego ludu.

Na skargę Tomasza Wolanina, wniesioną do komendy twierdzy w Przemyśle wezwała ona ad Res. nr. 3695—99 sąd pow. w Brzozowie, do przesłuchania świadków zajścia i do zarządzenia oględzin lekarskich obżalowanego. Pięciu świadków przysięgą potwierdziło skargę. Lekarskie dochodzenia dla tego tylko nie wykazało wyrządzonych uszkodzeń cielesnych, że było zarządzone po miesięcznym przeciągu czasu. Sąd pow. brzozowski odesłał akta te komendzie jeszcze 9. lipca br.

Spodziewać się należy, że dotycząca komenda ukarała przykładnie Ludwika Gutmana. Przypuszczamy, że człowieka, który tym haniebnym postępkami znieważył stan oficerski i dowiódł swego zdziczenia, uwolniono z szeregów. Ale to wszystko, choćby się stało, jak przypuszczamy, może być dopiero pierwszą częścią naprawy złego.

Pozostaje jeszcze satysfakcja dla mieszkańców gminy Baryczy za znieważenie ich reprezentanta, satysfakcja dla godności urzędu, który Tomasz Wolanin piastuje, a wreszcie zadośćuczynienie krzywdzie, jaką Wolanin osobiście poniósł. Dopóki ta druga część wymiaru sprawiedliwości nie nastąpi, dopóty krzywda nie jest naprawioną.

Zapytujemy tedy JE. p. ministra sprawiedliwości: czy gotów jest wymierzyć tę satysfakcję przez ogłoszenie publiczne wyroku, jaki zapadł na Gutmana, w szczególności przez ogłoszenie we wszystkich gminach powiatu brzozowskiego, do których doszła wieść o opisanym powyżej wypadku.

Stańczykowskie nadużycia.

Gwałtem zdobyli stańczycy panowanie swoje nad społeczeństwem i gwałtem utrzymują je dotychczas. Zawładnąwszy kierującymi stanowiskami, pod grozą zamknięcia awansu, przenoszenia, lub dyscyplinarek i dymisji, wymuszają posłuszeństwo podwładnych organów. Nawet poczta i kolej nie są wolne od tego gwałtu. Posłowie stronnictwa ludowego odnośnie do poczt wnieśli na

posiedzeniu Rady państwa 4. bm. interpelację takiej osnowy:

„Jeszcze za czasów absolutnych rządów hr. Kazimierza Badeniego na urzędzie namiestnika Galicji, weszło w zwyczaj, że starostowie galicyjscy objęli władzę zwierzchniczą nad urzędami pocztowymi, chociaż im to nie przysługuje, a nawet jest wręcz poza sferą ich kompetencji. Władzę tę zatrzymali starostowie galicyjscy aż do tej pory i dyrekcja poczt w Galicji została zaliczoną do rzędu podwładnych namiestnictwu i starostom organów rządowych. Powszechnie wiadomą we Lwowie jest rzeczą, że dyrektor poczt galicyjskich p. Seferowicz z czynnościami swemi odnosi się do namiestnika. Stwierdzoną też jest rzeczą, że starostowie galicyjscy bezpośrednio, bez odnośnienia się do c. k. dyrekcji poczt we Lwowie, wydają rozporządzenia i okólniki do urzędów pocztowych w obrębie powiatów się znajdujących. Uczynił to np. świeżo starosta brzozowski, hr. August Dzięduszycki, nakazując urzędowi pocztowemu w Brzozowie, Jasionowie, Wzdowie, Izdebkach, Uluczu, Dynowie, Jasienicy i Haczowie, aby mu przedłożyły spisy prenumeratorów pism ludowych w dotyczących gminach. Urzędy pocztowe, wyżej wymienione, uczyniły istotnie zadość wezwaniu.

Polityka, wprowadzona przez starostów tak się przyjęła w wielu urzędach pocztowych, że uprawiają one cenzurę pism i agitację polityczną na szeroką skalę. W urzędzie pocztowym w Gorlicach i Jasionowie nie chciano przyjmować prenumeraty na pewne czasopisma i odradzano zgłaszającym się ich abonowanie.

W urzędach pocztowych także pozwalano wysłannikom starostw na kontrolę wszystkich listów, na pocztę nadchodzących. Urzędy pocztowe w Podgórzu, Niepołomicach, Alwerni i inne, przyswoiły sobie na własną rękę prawo odbierania debitu pocztowego. Czasopismo „Pryjaciół ludu“ zwracały owe urzędy z dopiskiem „debit pocztowy odebrany“, pomimo że przyznanego temu czasopismu debitu pocztowego nie odebrano.

Zważywszy, że taki stan rzeczy zachwiać musi zaufanie ogółu ludności do poczt, że

naraża tę ludność na szkody materialne i moralne, że wreszcie wpływa to ujemnie na stanowisko poczty w społeczeństwie, a urzędników pocztowych zniewala niejednokrotnie do popełniania bezprawia pod grozą utraty posady zapytują podpisani J.E. p. ministra handlu:

I. Czy zechce przypomnieć ek. dyrekcji poczt we Lwowie, że zwierzchnicza władza nad pocztami przysługuje wyłącznie ek. ministerstwu handlu, a namiestnik i starostowie nie mają prawa wtrącania się bezpośrednio w urzędowanie na pocztach.

II. Czy zechce J.E. p. minister handlu polecić dyrekcji poczt we Lwowie, aby wytknięte wyżej niewłaściwości w urzędowaniu na niektórych urzędach pocztowych usunęła, iżby ludność mogła być pewną, że urzędy pocztowe nie są organami policji śledczej, ani ekspozyturą agitacyjną żadnego kierunku politycznego. — Wiedeń 4. października 1898. *Jakób Bojko, Franc. Krempa, Jan Stapiński, dr. Winkowski i tow.*

W sprawie stosunków szkolnych.

Na posiedzeniu Izby poselskiej z d. 30. września posłowie stronnictwa ludowego wniosli następującą interpelację:

Przyczyną opłakanych stosunków szkolnictwa ludowego w Galicji, jest między innemi także brak ukwalifikowanych sił nauczycielskich. Brak ten nie tylko nie zmniejsza się, ale wzrasta z roku na rok, jak to datami statystycznymi wykazał w wys. Izbie posłów w r. 1896 hofrat Edward Gniewosz. W roku szkolnym 1898/9 było w Galicji około 360 szkół zorganizowanych nieczynnych z braku sił nauczycielskich, w wielu gminach dla tej samej przyczyny nie mogło przyjść do zorganizowania szkoły. W czynnych szkołach zatrudnionych jest około 10 proc. nieukwalifikowanych do zawodu, a nadto panuje natłok dziatwy szkolnej, szkodliwy dla zdrowia młodzieży, utrudniający naukę i wyczerpujący rychło zdrowie nauczycielstwa. Nierzadko bywa w jednej izbie szkolnej po 200 dziatwy na jedną siłę nauczycielską.

Dotkliwy ten brak ukwalifikowanych sił nauczycielskich nie pochodzi bynajmniej z braku kandydatów do zawodu, bo tych jest pod dostatkiem, tylko że nie mogą znaleźć miejsca w seminarjach nauczycielskich. Z wykazów zapisów na rok szkolny 1898/9 może się o tem wysokie ministerstwo oświaty dowodnie przekonać. Do seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie zgłosiło się w r. 1898/9 na pierwszy kurs szkolny 170 kandydatek. Pomimo bardzo ścisłego egzaminowania, z świadomością jaka liczba może być przyjęta, zdało przecie egzamin wstępny 110 kandydatek, z tych przyjęto tylko 60, bo zaledwie na tyle tylko było miejsca, tyle przyjąć pozwoliła Rada szkolna kraj. Więc aż 50 zupełnie ukwalifikowanym, a 110 ogółem uczennicom zamknięto drzwi szkolne. Taki sam, a nawet gorszy stosunek był w bieżącym roku szkolnym we Lwowie, gdzie 140 uczennic do seminarjum wstępu znaleźć nie mogło, „dla braku miejsca“. Jeżeli zamykanie młodzieży przystępu do nauki wogóle barbarzyńskim nazwać się musi, to dla Galicji, gdzie przeszło połowa ludności pozbawiona jest umiejętności pisanie i czytania z braku szkół i nauczycieli, podobne zarządzenie jest wręcz zabójczem i powszechne rozgoryczenie, a nawet oburzenie wywołać musi, tem więcej, że jest to nowość z czasów, gdy ster Rady szkolnej krajowej objął dr. Bobrzyński, znienawidzony przez ogół nauczycielstwa ludowego, wróg szkolnictwa ludowego. Przedtem istniały paralelki i przyjmowano wszystkie kandydatki ukwalifikowane. Dopiero dr. Bobrzyński pozwolił na to ograniczenie.

Nowo założone seminarja nauczycielskie w Krośnie, Samborze i Sokalu, nie zaradzą brakowi sił nauczycielskich, skoro równocześnie tak zredukowano liczbę uczennic w seminarjach we Lwowie i w Krakowie. Redukcja ta i ograniczenie liczby uczniów, odnosi się również i do wszystkich seminarjów męskich. Seminarja prywatne koncesjonowane, przystępne dla młodzieży zamożniejszych tylko rodzin, są wyzyskiem względem pragnącej oświaty ludności.

Zważywszy, że ograniczenie przystępu do szkół średniej. jaką jest seminarjum nauczycielskie, jest rzeczą wręcz haniebną w państwie konstytucyjnem;

zważywszy, że ograniczenie to nie da się uzasadnić niczem, jak tylko wrogą szkolnictwu ludowemu polityką kraj. Rady szkolnej bo otwarciu paralelek w istniejących już seminarjach żadne nieprzyzwyczajone przeszkody na zawadzie nie stoją, zapytują podpisani J.E. ministra oświaty, czy mu te ograniczenia są wiadome i czy zechce je jak najrychlej usunąć przez zaprowadzenie paralelek, iżby wszyscy zgłaszający się do seminarjów nauczycielskich kandydaci względnie kandydatki przyjęcie znaleźć mogli.

Jakób Bojko. Fr Krempa. J. Stapiński, dr. Fr. Winkowski i tow.

LISTY DO PRZYJACIELA LUDU.

Z Mieleckiego (*Precz z pijawkami*).

Przykro się robi czytać lub słyszeć o ciągłych karaniach włościan za nierozważnie uczyniony bunt przeciwko żydom. Jednak gdyby ten lub ów był nieco więcej oświecony i z prawami obznajomiony, to bacząc na równouprawnienie, wiedziałby, że i żydzi są temi samemi prawami zagwarantowani, co każdy inny obywatel i nie byłoby przyszło do tych zaburzeń, z powodu których padło kilka nawet niewinnych ofiar, a na dodatek zapełniają więzienia winnymi i w tylu powiatach pozbawieni jesteśmy jeszcze dotąd przynależnych nam praw.

Prawdą jest, że żydzi w obecnych czasach z naszych majątków, które różnorodnemi sposobami z nas wyzyskują, stali się królami kapitału i wznoszą się tym bardziej, że cały przemysł w swym ręku trzymają. Więc rzeczą naszą jest starać się im to ukrócić, lecz w sposób legalny do którego potrzeba jednności i stałych postanowień.

Wyznać tu potrzeba, że do rozwoju ich majątku, my pierwsi podaliśmy im rękę, albowiem ich wspieramy w handlu i oddajemy im wszelkie usługi tak, że korzyści z nas ciągną największe. Ich bankowe postępowanie zjednało im to, że rozgałęzili się, jak te karakony, po wszystkich zakątkach kraju i stali się, gdyby szarańcza — plagą dla nas.

Bolesnem jest patrzeć na przechodzące dobra w ręce innowierców, którzy kosztem naszej pracy przychodzą do majątku i własności ziemskiej, a nie poczuwają się do obowiązków względem kraju, jakie na każdym obywatelu ciąży, więc żywimy darmojadów bez najmniejszej korzyści dla siebie, a tymbardziej dla kraju.

Oprócz nas, chłopów, zawiniła i szlachta, która im dała możność do rozpanoszenia się, bo wydzierżawiła im karczmy z gruntem, sprzedawała zboże, wódkę, — która ich jako faktorów do wszystkich spraw używa, i woli mieć do czynienia z żydem, niżeli z człowiekiem tej samej religji, — a nawet i w przyjęciu różnica, jak nieraz widzimy, chociażby żyd był jak najpodlej ubrany, bywa od niej traktowany przez „pan“, gdzie chłop zaś każdy przez „ty“. Jednak porównać te dwa sobie odrębne stany, któreńże do siebie zbliżyć należy? Jużto pod względem wyznania przewaga; a nadto, któreńże z tych wobec tej matki ojczyzny winien mieć lepsze poszanowanie? Kogóż to do obrony kraju braliście ze sobą, lub kto pracował za czasów pańszczyźnianych na was? Bezwątpienia do takich czynów ci obecni powiernicy wasi i za znaczne pieniądze z pewnościąby się nie wzięli.

Jednak pomijając wszystkie dosadne okoliczności, bo widocznem jest, że wina leży w nas wszystkich, lecz czas największy, by się ocknąć, a to tem więcej, skoro ich stronictwo Sjonistów wypiera się Polaków i wrogo względem nas występuje, a jeżeli my tak dalej postępować będziemy to za niedługie czasy staniemy się żebrakami wobec żydów, lub rozproszymy po obcej ziemi.

Więc wy, starsza braci od siebie — owszem jako starsza i wykształćsza, powinnaś być pierwszą do usunięcia ze swych karczem i przewozów innowierców, a do wspierania maluczkich, bośmy synami jednej matki Polski i wyznawcami jednej religji katolickiej.

Zbliża się czas wydzierżawienia karczem, które po dzień dzisiejszy są ohydnią jaskinią, piekłem dla chłopów, co to i grosz swój ciężko zapracowany tam traci i po-

zbawiony przez upicie się rozumu, wstyd nam chłopom, a nieszczęście sobie, rodzinie i ojczyźnie sprowadza.

Wydzierżawiajcie karczmy chłopom, ale uczciwym, a staną się one „gospodami“ na wzór tych, jakie inne państwa mają, a wtenczas przyjdą chłopom do gospody, gdzie będzie wisiał krzyż Pana Jezusa, obrazy świętych i portrety naszych wielkich mężów w miejscu tym, gdzie przedtem stały bożki molocha, teraz naszą ręką postręcane, będą mieli dla tych godeł poszanowanie i nie będą się rozpijali, ale będą się bawili skromnie, jak wy panowie w kasynach. I do takiej gospody zawita i dziecko i nauczyciel, a może nawet i proboszcz i tak zetkniemy się porozumiemy wyrozumiemy i co nas boli, powiemy, a wy nas bliżej poznacie i może poucycie, co czynić, by straszna waśń raz przepadła. Oj ta nieszczęsna waśń. Rozćwiartowani, wszędzie prześladowani, prawie konający, gryziemy się zamiast wspólnie łączyć i kochać.

Wypuszczajcie chłopom, a nie żydom myta powiatowe i krajowe. Nie żądamy żadnych ulg, więcej nawet zapłacimy, byle tylko tych niebezpiecznych pijawek się pozbyć; i skoro ofertę wyższą od żydowskiej wniesiemy, nie pozwalajcie żydom, by dodatkowo wnosili znowu oferty.

Tyle przewozów na rzekach w kraju, a wszystkie prawie w żydowskich rękach; chociaż żyd tylko pieniądze, jak pijawka krew, ściąga, a chłop pracuje. Sprzedajecie grunta żydom, a chłop dopiero od żyda kupuje i opłacać się drogo za to musi.

Nie żądamy ofiar, ale żądamy względów pewnych tylko, a to; pouczenia, szacunku i choć szczypty miłości. To tak mało, ale to małe ustępstwo zjedna wam miliony chłopów polskich i sprowadzi ową zgode, do której i wy i my wdychamy.

Przyjmijcie, starsza braci, to słowo od chłopów polskiego, który to pisze, co tysiące innych czuje.

W Rożniatach d. 4. września 1898.

Jan Węgrzynowicz.

Z Wisły do Izdebnego.*)

Siwy konik ruszył z miejsca oszczędnym truchtem. Doświadczony i przeznorny, wiedział, że cel drogi za górami leży, więc zachowywał siły na dalsze trudy. O bądź spokojny, biedny, spracowany siwku! Nikt cię naglić nie będzie, bo komuż pilno pożegnać czarowną dolinę młodej Wisłki? któżby nie chciał wpatrywać się jak najdłużej w wyraziste oblicze cudnej przyrody górskiej!...

Wrzesień
końca do-
biega, ale
tu, w Be-
skidach
śląskich,
nie znać je-
szcze chło-
dnego je-
sieni odde-
chu. Sło-
necznym
błękitem
jaśnieje
strop nie-
bieski, ma-
jową bar-
śmieją się
łąk kobier-
ce, a gra-
by, wiązy,

mocne dęby. lekkopióre jesiony, śliczne jawory, szemrzące lipy, nie jeszcze nie utraciły z zielonej krasy. Zielonym też jest wyniosły świerk, pan gór, i zdaje się



Chata góralska.

*) Prastara nazwa ślicznej wsi górskiej, u źródeł Olszy położonej, zmieniona została urzędownie przez „cywilizatorów“ niemieckich z Izdebnego na Istebną. Górale jednak po dziś dzień używają w mowie dawnej formy, zgodnej z duchem języka, tudzież miejscową tradycją o powstaniu pierwszych osad. I buntownicza piosenka, lekceważąc sobie rozkazy niemieckie, śpiewa jak dawniej: „Moja mamulińko, zaplećciez mie w siedem, Bo sie mie spodobał na Izdebnem jeden“ — albo też: „Przez Izdebne cesta cembrowana, siedzi tam dziewczeczka, siedzi tam dziewczeczka uplakana...“

mówić wieczystą swą szatą: „śmierć, — jedynie śmierć może mię zmienić, jak ona tylko zmienia serca czyste, wierne, dumne!...“

Wprawdzie wytworna jarzębina sta-
nęła, niby panna młoda mazowieckich
dolin, w koralach cała. Wprawdzie war-
kocz białopiennej brzozy błyska tam
i ówdzie złotym, gdyby dukat, listkiem,
a dwie — trzy gałązki na buku, zapło-
niły się o-
gniście.

Ale ową
czerwień
izłotoipło-
mienie zro-
dziły nie
zimne lzy
jesienne:

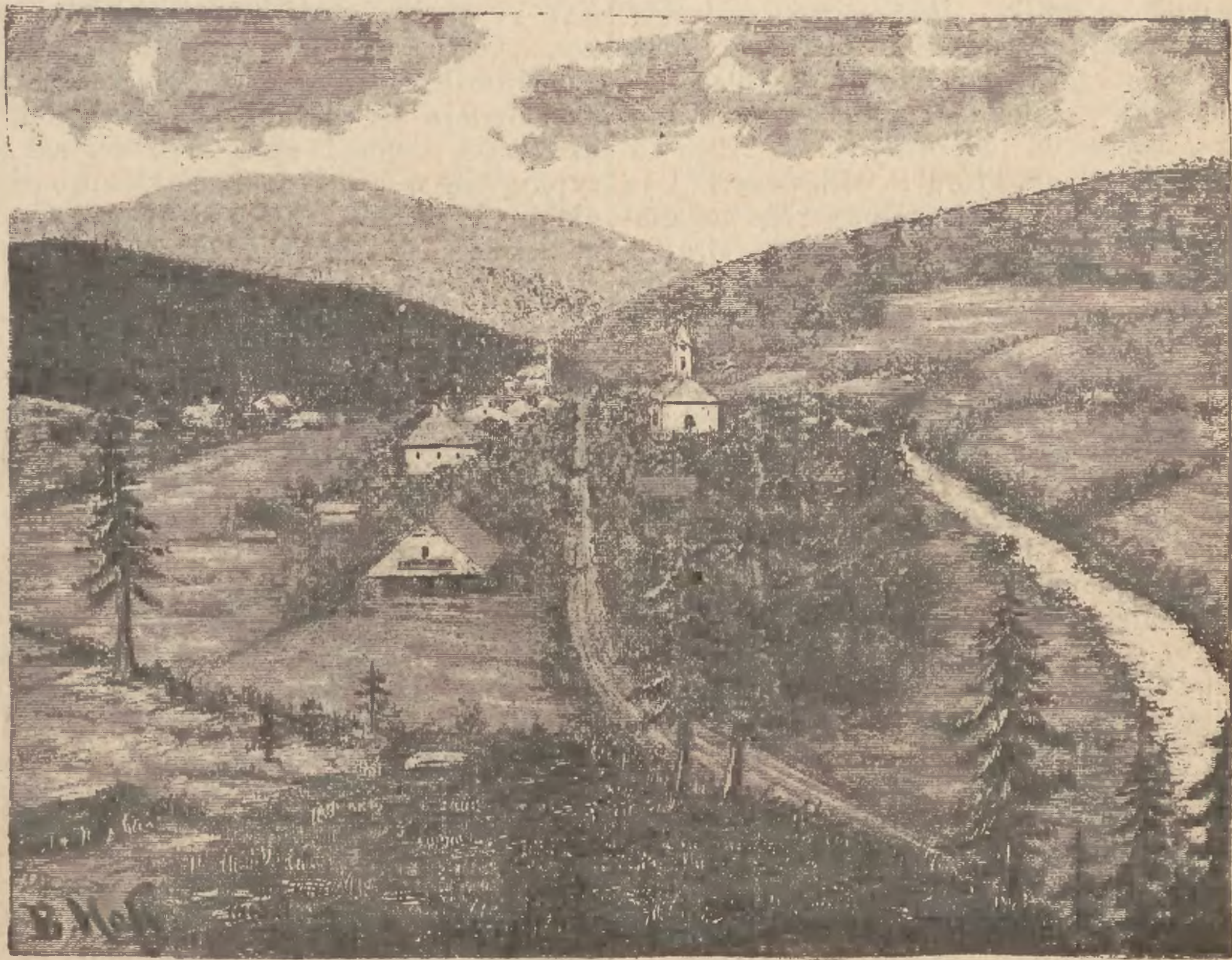
dało je
drzewom
słonko, —
lube słon-
ko, co po-
rzuciwszy
teraz górne
szlaki le-
tnie, przy-
sunęło się
— na po-
żegnanie

— bliżej do ziemi-kochanki i patrzy lu-
dziom prosto w oczy, serdecznie, ciepło,
miłosiernie, jakby było ot takim sobie
łaskawym królem ziemskim — królem
chłopków, jak nasz Kazimierz, — ostatni
z piastowego rodu pan...

...Biały konik parsknął dla dodania
sobie otuchy, wózek zaturkotał na moście,
przedostał się na lewy brzeg Wisłki
i potoczył się w południowym kierunku,
przeciw biegowi wody, dnem doliny, naj-
gęściej w tem miejscu zaludnionej. Na
prawo, pod ścianą Skalnitego, bieleje muro-
wany dom bogacza-wójta, poniżej wznosi
się grupa chat, czyli — po śląsku — dwór
noszący nazwę „do Kędziory“, jakkol-

wiek dziś właścicielami poszczególnych zagród są Raszkowie, Bujakowie i t. d. Chaty, szare, zbudowane w oryginalnym stylu miejscowym, ujęte w zieloną ramę drzew, ładnie odbijają od ogólnego tła. Na lewo od nas wychyla się z bukowych gajów „kepki“ pod Kamiennym groniem urocza willa pani Hoffowej i wdzieczy się w porannem słońcu, świecąc złotawym blaskiem smerekowych desek.

duży biały kościół ewangelicki, naprzeciw murowany dom pastora, dwa obszerne budynki szkolne, również z cegły, trzy karczmy, z których dwie, piętrowe, okazalsze od szkół, do żydów należące, naszą nazwę hoteli, sklep bławatno-spożywczo-galanteryjny — wywołują to wrażenie miasta, nie mówiąc już o jatkach, pracowni szewskiej, kołodziejni i kuźni, skromniej wyglądających.



Główna dolina Wisły: horyzont zamyka Czantorja, pod nią na lewo od widza Krzywy na którego tle widnieje kościółek katolicki i zagrody, zwane „do Kędziory“. Na prawo Kamienny gron i kościół ewangelicki, naprzeciw tego ostatniego wspomniane budynki murowane.

Przez krótką chwilę widać chaty, willę, nawet uprzejmą właścicielkę tej ostatniej, żegnającą zdalekatego gościa, i nagle cały obrazek zaszuwa się w góry, znika i ustępuje miejsca innemu.

Mijamy teraz coś w rodzaju miasteczka na małą skalę. Z jednej strony drogi

Wisła, przeczysta i dzika doliny królowa, zatacza w tem miejscu szeroki łuk pod zielone góry, aby ominąć „miasteczko“. Aż trzy hałaśliwe karczmy, płoszą tę śliczną, zstępującą z majestatycznych lasów Baraniej, — lasów uroczystych i ciichych, jak świątynia. Lecz Wiślanie inne

mają upodobania, niestety, i żadnej z kar-
czem nie brak nigdy gości...

I miasteczko zniknęło z przed oczu,
żegnane przez nas nawet zwykłą formułą
góralską: „z Panem Bogiem!“ — Znowu
witamy śliczną Wiselkę, której w tem
miejscu potok Dziechcin składa w darze,
niby paż rozmiłowany w królowej, kry-
ształy i perły przejasnej swej fali. Sa-
motna, wązka dolina potoku olśniewa
wzrok bajeczną roślinnością, słonecznym
blaskiem i znika, jak senne widzenie.
Teraz krajobraz górski ożywiają dwie
czerwone krówki Malina i Kwiatuła, i ich
„pastyrka“, taka „maluśka“ — nie wię-
ksza chyba od dziewczynki w „Czerw-
nym kapturku“, którą to wilk pożarł. I ta
ma „szateczkę“ w czerwone róże na głó-
wie, lecz wilka się nie obawia, — drapie-
żników niema na Śląsku — i śpiewa
z zapamiętaniem. — Pieśń, która nie to-
warzyszy już Wiślanom przy pracy rol-
nej i zanika coraz bardziej wraz z ory-
ginalnym strojem i obrazową mową, ta
pieśń, wygnana z pól i łąk, schroniła
się na „pasionki“. Dzieci wiślańskie, —
nawiasem mówiąc, niesłychanie sympaty-
czne, ładne, dobre, rozumne, — umieją
i lubią śpiewać przy paszeniu „statka“. W
chmurne dni śpiewka zastępuje im
słońce, w pogodę wylewają w niej nadmiar
uczuć, budzącej się pod czarem przyrody
duszy. Nasza „pastyrka“ zdawała się
być również porwana pieśnią. Upajały ją
zapewne nie słowa, których znaczenia
rozumieć nie mogła, lecz melodja, orygi-
nalna, tęskna, — upajał skowronczany
dźwięk własnego głosu.

Piosnka jej mówiła:

„Zachodzi słoneczko za las malinowy,
Straciłach wioneczek rozmarjonowy...
Owczarze, owczarze coście owce paśli,
Straciłach wioneczek, — jeśliście nie
[naśli?“

— „Nie naśli, nie naśli, alechmy widzieli,
Jako się un kuloł po wójtowskiej roli.“

— „Bogdajby ta rola korzeniem zarosła:
Mojego wioneczka do morza zanosła!...“

Daleki już, niknący śpiew dziecka po-
chłania nagle zdwojony szum wody. To
potok Kopydło uprasza Wisłę z uniesie-

niem gwałtownem o przyjęcie wód Łaba-
jowa i Głębieczka, które jej niesie od po-
łudniowych krańców gminy, z wysokich
gór szczytów...

Doliną tego potoku pobiegnie odtąd
i nasza droga. Żegnamy — z żalem —
Wiselkę w tem miejscu, jakby wybranem
do smutnych pożegnań, u stópcmentarza,
położonego na ostatnim zrębie wysokiego
(775 m) Kozinca.

Piękna, jak dziwo, natura otacza Wi-
ślan za życia i przedziwnie pięknem też
jest pośmiertny ich przytułek. Górale —
na wyniosłem wzgórzu, w świerkowym ga-
ju układają się na wieczny spoczynek po
krwawych trudach żywota. Kości ich roz-
sypują się w proch pod miękkim mchów
okryciem. Paproć chłodzi ich groby w ża-
ry letniego południa wachlarzami powie-
wnych liści, „ćmawą“ nocką jesienną —
smereki zawodzą nad nimi żałośnie, a
Wiśla i Kopydło śpiewają im od wscho-
du i zachodu srebrną pieśń ukojenia. —
„Śpijcie słodko, mili gazdoszkowie i gaź-
dzinki — szemrzą chybkie, górskie fale —
śpijcie! Trudziły się ciężko nóżki wasze
za życia, chodząc po groniach, po wyso-
kich, stąpając po „skolach“, po ostrych,
ale teraz odpoczną. Omdlewały „rucziczki“
wasze od kosy i sierpa, omdlewały od płu-
ga, co kamienistą rolę kraje po stromych
uboczach, ale teraz leżą cicho, nierucho-
mie na sercu cichem, nieruchomem. Mro-
czyły się oczka wasze i od łez i od „de-
mu“ ciemnych jeszcze chat, ale teraz chło-
dne rosy je rzeźwią. Paliło was słońko,
szarpały wichry, biły w was krupy*), ale
teraz ziemia litościwa osłania was, otula —
nie kwabową**) pościelką, ino kamieniem
mocnym, twardym, jak twardą była za ży-
cia dola wasza. — Śpijcież słodko, mili
gazdoszkowie i gaździnki, śpijcie!...“

(Dokończenie nastąpi).

M. Wystouchowa.

*) Grad.

**) Puchową.

JAKSOWIE.

Z powieści historycznej

J. I. Kraszewskiego;

„Bracia Zmartwychwstańcy“.

8) Skrócił M. B.

Zmilkł pytający, zagadnął potem dla niepoznaki o kilku innych uwiezionych; po krótkiej chwili skinął głową dwom drabom i odszedł na stronę.

Ryba i jego przyjaciel usiedli na pieńkach, stróż powiódł za odchodzącym oczyma, śmiejąc się, jakby sam do siebie... potem z towarzyszem patrzyli sobie w oczy długo i głowami potrzásali, prychając.

— Co ja mam gadać to, czego nie powinienem wiedzieć? — zamruczał kat — a mnie co do tego? Mnie tylko żal odzieży ich, coby mi się była należała... a była coś warta! Nie... i ta przepadła! Wąchał ja dobrze cały dzień, gdzie ich tracono i pochowano! Nieprawda! Licho wie, co się z nimi stało!

Tu, pochyliwszy się do stróża, jął mówić poufnie i cicho.

— Jak się stąd wyprowadzili... ja wstałem z barłogu, poszedłem za nimi. Nie w ślad... nie głupim. Opodał... na śniegu stopy było znać, bo świeżo poproszyło. Królowej dwornia prowadzili i zawiedli ich do księżego domu, do izby na tumie. Tam ich posadzili. — Począł się śmiać, rad własnemu rozumowi.

Stróż się uląkł.

— Tst... ty głupi! — zawołał — nie plótlbyś. A tobie co do tego? Toć pewnie stało się z rozkazu króla i pana. Milez i gębę stul.

Kat głową potrzásł, a oczy zmrużone śmiały mu się szeroko.

W czasie tej rozmowy Pisarz szedł ku dworcowi królowej.

Otworzył sobie furkę, wiodącą w podwórko, obejrzał się do koła, i pomyślawszy nieco, dokąd się ma pokierować, nieznacznie kołując pod sieniami, udał się w głąb dziedzińca, gdzie były komnaty, zajęte przez kobiety dwór królowej.

Chód jego tak był ostrożny i cichy, ruchy tak mało widoczne, iż gdyby kto nawet znajdował się na podwórku, mógł go nie słyszeć i nie dostrzedz.

Jedna z tych komnat była mieszkaniem Ody, córki margrafa niemieckiego Ekarda, która, przysłana przez cesarza Niemiec, bawiła już od pewnego czasu w gościnie na dworze królewskim.

Przed komnatą siedziały u kądzieli postrojone niemki, jej służebne, z posępniemi twarzami. Pisarz przemówił do nich w ich języku — i lica im się rozjaśniły, a usta uśmiechać zaczęły.

Na zapytanie o panią, wskazały mu drzwi, prowadząc ku nim uprzejmie.

W komnacie, do której wszedł, siedziała w istocie Oda.

Piękna to była niewiasta, z kruczemi włosami, z oczyma jak węgle palającymi.

Izba była niewielka, ale z przepychem przystrojona. Koberce leżały na podłodze, oponami obwieszane były ściany. — Stół w pośrodku, zasłany jedwabnym sztytem obrusem, zastawiony był i zarzucony naczyniami i fraszkami niewieściami, połyskującymi złotem. Oda siedziała sparta na rękę, smutna, w postawie dumnej, nad krosnami. Widać była na nich naciągniętą tkaninę purpurową, którą szyła złotem i jedwabiami. W tej chwili jednak robota była przerwana a piękna pani patrzała na nią obojętnymi oczyma, gdy Pisarz wszedł do izby.

Na widok jego lice Ody się trochę rozjaśniło, przywitała go poufnym półuśmieszkiem, wskazując niedaleko siedzenie. Sama jednak nie poruszyła się.

Pisarz, codzienny snąc gość u margrafówniej, usiadł, rozpoczynając cichą rozmowę po niemiecku.

— Cóż wy mi tam przynosicie, mój ojciec? — zapytała Oda.

— Ja z mojej celi cóż mogę wam przynieść, oprócz modlitwy za pomyślność waszą.

— Dziękuję za nią... Ale... nie wiecie co nowego o królu? — spytała.

— Dziś nawet miłościwego pana nie widziałem w oczy — rzekł Pisarz.

-- Smutny jest ciągle... Uważaliście to?... wydaje się nieszczęśliwym... — poczęła bawiąc się nićmi z krosien wziętemi piękna Oda.

— A na cóżby potężny pan nasz mógł się skarżyć?

Oda ramionami ruszyła, chciała coś powiedzieć i umilkła. Obejrzała się po komnacie, pochyliła nieco i poczęła wreszcie z niejakim wahaniem.

— Nieprawdaż mój ojczy, mówiła dalej Oda, -- że niewiasta, która męża swojego a pana oszukuje i kłamie przed nim... przez małżonka odrzuconą być może i wydaloną? z taką się ma prawo rozstać?

(D. c. n.)

KRONIKA.

Dzięki „Kołu polskiemu“ stan wyjątkowy w Galicji trwa dalej. Śląski „Świt“ piętnuje to zachowanie się „Koła“ temi słowy:

Koło polskie (?) wystąpiło przeciw **polskiemu** ludowi a tem wystąpieniem wbiło bratobójczy nóż w samo serce Matki Polski!!!

I jakże się dziwić, że o nas Ślązakach zapominają, kiedy zaniedbują najbliższych naszych i swoich Braci!

Kiedy była pamiętna rozprawa nad stanem wyjątkowym, bracia z Koła polskiego (?) tumanili samych siebie, że chłop jest kontent z tego zarządzenia, ponieważ nie potrzebuje słuchać politycznych poszeptów, może w spokoju świnię wygnać na jarmark na opędzenie podatku i może w zgodzie żyć ze wszystkimi miarodajnymi stanami itd., itd.

Nasamprzód polityczne poszepty pobudzają do zastanowienia się nad własną nędzą i do obmyślenia sposobów celem wydobyć się z niej — bo nędza polskiego ludu nazywa się u p a d k i e m O j c z y z n y, a jego dobrobyt o d r o d z e n i e m O j c z y z n y; dalej pędzenie dobytku na tanią sprzedaż powoduje również nędza i ucisk fiskalny — boć galicyjski rolnik tylko w uroczyste święta a więc pięć razy do roku zje kawałek mięsa, a i to nie każdy — wreszcie cóżto za zgoda, gdzie chłopu niedozwala się na domaganie się równej miarki sprawiedliwości i ludzkich ustaw.

Dla uwiecznienia imion tych zdrajców Ojczyzny którzy przyczynili się do przedłużenia stanu

wyjątkowego, wymieniamy nazwiska smutnej sławy bohaterów, którymi są:

Obaj Abrahamowicze, obaj Błażowscy, Bogdanowicz, Czecz, Duleba, Dzieduszycki, Fiszci Garapich, Giżowski, obaj Gniewosze, Henzel, Jaworski, Jędrzejowicz, Kozłowski, Madejski, Milewski, Merunowicz, Pastor, Piętak, Biliński, Popowski, Rojowski, Sapieha, Struszkiewicz i Tyszkowski. Są między nimi świeccy i duchowni oraz książęta, hrabiowie, szlachcice i szlacheckie ogony — mające dopiero być szlachtą.

Nowy zamach Moskali na religję katolicką. Rząd moskiewski zamierza wprowadzić świeckich nauczycieli prawosławnych do duchownych seminarjów katolickich. Obowiązkiem tych nauczycieli będzie, ma się rozumieć, wychowywać przyszłych księży w miłości dla prawosławia i we czci dla cara. Oburzający ten zamiar zatrwożył nawet ugodowców, którzy sławią dobroć i łaskawość cara dla nas. I oni, ci ugodowcy, przyznają teraz, że „jest to zamach w samo serce kościoła, na byt i przyszłość katolicyzmu pod rządem rosyjskim“. Duchowieństwo katolickie nie ulegnie zapewne z potulnością baranka nowemu prześladowaniu. Rozpocznie się nowa walka między nim a rządem moskiewskim. Zapowiedzią tej walki jest fakt, że znaleźli się biskupi, którzy śmiało oparli się rządowi i nie pozwalając na splugawienie seminarjów agitacją na rzecz prawosławia zamknęli seminarja we Włocławku, Sandomierzu i Sejnach.

Za krzewienie oświaty między ludem rząd moskiewski uwięził w Warszawie kilkanaście osób w tej liczbie kilka studentów uniwersytetu. Cytadela pochłania coraz nowe ofiary.

Dr. Tadeusz Dwernicki zrezygnował z godności członka Rady naczelnej Stronnictwa ludowego.

W procesie o rozruchy, jakie się zdarzyły w Łękach Pietruszowej Woli i Wysokiej, trybunał jasielski po żmudnej rozprawie i po przemowach prokuratora i obrońcy adw. dra Pawłowskiego, wydał wyrok, skazujący 67 oskarżonych na więzienie od 1 miesiąca do 11 zaś 13 oskarżonych uwolniono.

Z Limanowy donoszą do „Gazety lwowskiej“, że w Mszanie dolnej trzech włościan podpitych pobiło karczmarza Kleinberga i jego domowników, pałamało sprzęty i pobiło okna.

Jest to woda na młyn Stańczyków, którzy każdą burdę karczemną mianują „rozruchami“ i chcieliby z powodu takich pijackich wybryków utrzymać stan wyjątkowy w nieskończoność.

Gwałty żydowskie. Przed paru miesiącami w Bursztynie, dwaj żydowscy rzeźnicy przy pomocy całego tłumu żydowskiego pobili i pokaleczyli jednego robotnika tak, że tenże ledwie z życiem uszedł, poczem inni robotnicy, tak zwani barabi, ujmując się za swym towarzyszem, żądali od rabina zadośćuczynienia, lecz tu znowu zaczępieni, obili tego rabina. Żydzi wówczas podnieśli wielki krzyk i chociaż sami pierwsi skrzywdzili barabów, usiłowali tę sprawę przedstawić jako rozruchy antysemickie. Otóż sprawa ta rozpatrywana była 28 września przed sądem w Brzeżanach Trzech żydów, głównych sprawców całego zajścia zasądzono, a mianowicie: Wolfa Glecora na 5 miesięcy, Mojżesza Glocora na 4 miesiące i Barucha Schlesingera na 2 miesiące więzienia. Zasądzono także dwunastu barabów, z tych J. Gołębiowskiego na 6 miesięcy więzienia, J. Gliwę na 3 miesiące, a innych na więzienie od 3 tygodni do 2 miesięcy. Trzech barabów uwolniono.

Pożar. Zgorzało pół wsi Pacykowa, ówierć mili od Stanisławowa położonej. Spaliło się trzydzieści kilka gospodarstw wiejskich tj. około 80 zabudowań mieszkalnych i gospodarskich; pożar powstał wskutek podpalenia, straż miejska ogniowa ze Stanisławowa wyjechała z ratunkiem, ale przybyła już późno. Opowiadają, że w ogniu zginęło kilkoro dzieci — gospodarze bowiem podczas pożaru byli na jarmarku w Stanisławowie, lub w polu na robocie. Pożar powstał wskutek podpalenia ze zemsty.

Stypendjum. Celem nadania stypendjum z funduszu imienia księdza Pawła Kretowicza o rocznych 60 złr. w. a., wydział krajowy ogłasza konkurs.

O stypendjum to ubiegać się mogą młodzieńcy, urodzeni w Sękowycy (powiatu Gorlickiego) z rodziców włościan, narodowości polskiej, obrządku rzym. kat., którzy po ukończeniu szkoły ludowej w Sękowycy do jakichkolwiek szkół wyższych uczęszczają, lub też oddają się nauce gospodarstwa wiejskiego, albo jakiegokolwiek rzemiosła, a przytem odszczególniają się chwalebnymi obyczajami i celującymi postępami w naukach.

Synowie rodziców, zostających w służbie we dworach lub na plebaniach, jakoteż uczniowie szkół gimnazjalnych z fundacji powyższej korzystać nie mogą.

Uczniowie imienia Kretowiczów lub krewni ś. p. fundatora mają przed innymi bezwzględne

pierwszeństwo do stypendjum i pobierać je mogą nawet jako uczniowie szkół gimnazjalnych.

Stypendjum trwa do ukończenia nauk w szkołach publicznych, dla młodzieńca zaś, oddającego się nauce gospodarstwa wiejskiego przez lat cztery, wreszcie dla oddającego się nauce rzemiosła nie dłużej nad lat sześć i najdalej do czasu, w którym stypendysta 18 rok życia ukończy.

Kandydaci winni wnieść podania swoje za pośrednictwem zakładu, do którego na nauki uczęszczają do Wydziału krajowego najpóźniej do 15 listopada b. r. i załączyć metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, ostatnie świadectwo szkolne, a względnie dowody, że według tego, co wyżej powiedziano, służy im prawo, a względnie pierwszeństwo do stypendjum.

Uroczyste poświęcenie Szkoły polskiej w Białej, odbędzie się w dniu 15 Października b. r.

Wyzysk. W Bochni w czwartki bierze żyd od wiozących do miasta owoce lub jaja od każdej paczki po 5 centów. Gdy kto jedzie parą koni od tych samych paczek po 10 centów. Taryfy nie ma przy sobie ani na słupie przybitej. Za paczkę, którą miano przesłać do Tarnowa pocztą, choć był na niej adres, musiano mu zapłacić 5 cent.

Ze Schodnicy donoszą o powtarzających się tam coraz częściej rabunkach. Na Wielkanoc b. r. dwukrotnie włamywali się rabusie do sklepu chrześcijańskiego robotniczego kółka spożywczego; napści te powtórzyły się znowu w ostatnich dniach. W nocy na 30. września cała banda napadła na lokal sklepowy i poczęła długą jodłową żerdzią wybijać okna. Zbudzony szczekaniem psa zarządca sklepu, chwycił za rewolwer i pospieszył do sklepu. Na podwórzu istotnie uwijało się kilka postaci. Zarządca wystrzelił kilkakrotnie w powietrze, dla odstraszenia rozbójników, którzy cofnęli się za parkan, z poza którego poczęli obrzucać dom kamieniami. Uwiadomiony o napadzie posterunek żandarmerji przesłuchał świadków. Rabusiów nie ujęto.

 **Czytelnikom, którzy wcale nie uiścili w roku bieżącym prenumeraty i o pokredytowanie nie prosili, a zatem nie życzą sobie, abyśmy im posyłali gazetkę, oświadczamy, że następnego numeru „Przyjaciela Ludu“ z d. 20. października już nie otrzymają.** 

Ogłoszenia.

(Za rubrykę ogłoszeń Redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.)

116 arkuszy druku za 3 korony! 1856 stronic druku za 3 korony!

Już opuściła prasę

ENCYKLOPEDIA

wydana staraniem

„Macierzy Polskiej“.

Zbiór wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy.

Dzieło to, opracowane zostało przez grono wybitnych uczonych i fachowych pisarzy, oryginalnie i z troskliwym uwzględnieniem najnowszych postępów nauki, ale w sposób przystępny dla wszystkich.

Dwa tomy oprawne tylko 4 kor., nieoprawne tylko 3 kor.

Adres:

Biuro „Macierzy Polskiej“, Lwów, ul. Batorego I. 36, I. piętro.

Doskonałe młocarnie ręczne i kieratowe, kieraty i wszelkie inne gatunki narzędzi rolniczych poleca na wypłaty

filja czeskiej firmy katolickiej

ANTONI REISSENZAHN

we Lwowie, ulica Gródecka I. 49.

NOWOŚĆ! Młocarnie kieratowe z przyrządem czyszczącym na siłę dwu koni.

Najsolidniejsza obsługa, bardzo korzystne warunki spłaty.

Przy obstalunkach bez faktorów znaczny opust z cen katalogowych.

☛ Cenniki darmo i opłacone. ☛

☛ Cenniki darmo i opłacone. ☛

Firma A. Reissenzahna przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolicy, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.

Treść: Rada państwa. — Stronictwo ludowe w obec stanu wyjątkowego. — Setki lat więzienia. — Niewykonywanie rezolucji Sejmowych. — Barbarzyński gwałt. — Stańczykowskie nadużycia. — W sprawie stosunków szkolnych. — Listy do „Przyjaciela Ludu“ Z Mieleckiego. — Z Wisły do Izdebnego, przez M. Wysłouchową. — Jaksowie (z powieści historycznej Kraszewskiego). — Kronika. — Ogłoszenia.